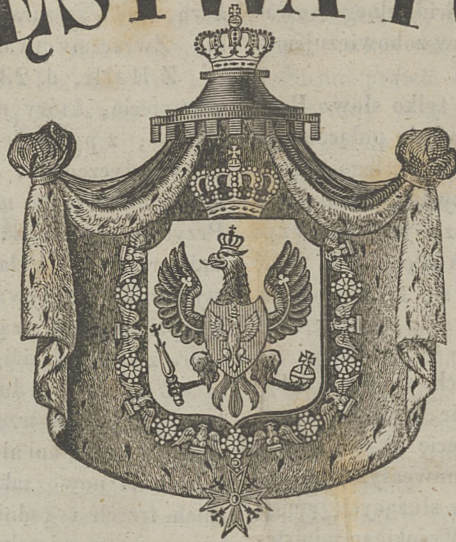
№. 154. w Sobotę dnia 5. Lipca 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rymarkiewicz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

(Dokończenie wczorajszego artykułu wstępnego o towarzystwach dobroczynności.)

Przekonywamy się więc, że tak w obowiązkach człowieka i chrześcianina, jako i w interesie ubogiego leży ten konieczny warunek, aby wszelka ulga i zapomaganie nędznych i niedostatek cierpiących działo się przez bezpośrednią styczność dającego z odbierającym. Wymaga tego moralność, nakazuje religia nasza. Ale właśnie dla tego, że tu dobre uczynkowanie przeniesione li w sferę indywidualną, li ograniczone na tajemnicę serca naszego, aby się stało, jako pismo powiada, niech nie wie lewica, co czyni prawica, pytam się, jak jest podobném stowarzyszenie z osób tylko indywidualnie działających złożone?

Projekt pomieniony w ścisłem następstwie zasady swojéj nie chce żadnéj kassy, żadnych składek komunalnych, żadnego zawiadowstwa funduszów na ubogich przeznaczonych, i wszystko zostawia indywidualnemu działaniu członków. Składki po 5 śrebrników kwartalnie, obracane być mają tylko na administracyą towarzystwa. Składki w pieniędzach lub rzeczach wolno zbierać, ale tylko pojedyńczym członkom. Zgoła ubogi nic nie zawdzięcza towarzystwu, a wszystko zawdzięcza osobie, która się nim opiekuje.

Dwojaka z takiéj prywaty w dobrych uczynkach wypada niedogodność: praktyczna i moralna. Praktyczna leży w sprzeczności towarzystwa zawiązanego, które jest jednością działania, a samém działaniem towarzystwa, które jest atomistyczne, indywidualne, a zatém działaniem bez jedności. Co ci członkowie mają robić na walném zebraniu, które §. 6. projektu co kwartał naznacza? Powiedziano tam, że się mają naradzać o sposobie i skutku działania swego. Ale te sposoby mogłyby chyba leżeć w pomocy, która da radą lub pieniędzmi jeden lub drugi z członków zebranych, członkowi opiekującemu się familią nieszczęśliwą, a nie umiejącemu lub nie mogącemu jéj poradzić. Lecz trzebaż mu na tę pomoc czekać kwartał, i wyjawić stosunki familii wspieranéj całemu towarzystwu, aby ją od jednego tylko odebrać? Nie mógłże téj pomocy i rady zażądać prywatnie i w czasie, kiedy jéj właśnie potrzeba? — Jakież to dalej mają być narady o skutkach działania? Mażże się tam każdy chwalić, co dobrego i komu uczynił? Tego nie pozwala nam uczucie nasze, ani nie pozwala tego religia, a nareszcie pewna względność należy się także wstydliwemu uczuciu nieszczęśliwych, którychbyśmy nędzę i niedolę wystawiali na widok kilkudziesięciu lub kilkuset osób. Jeżeli cielesnéj nagości każdy się wstydzi, nie równie go wstyd moralnéj nagości, i rumienić się musi, gdy ją widzi odsłonioną publiczności. Lecz powie kto, nie o osoby, ale o obrazy nędzy i ubóstwa nam chodzi. Te wystawione na zgromadzeniu członków przejmą ich litością, zagrzeją do większego działania. Zgadzamy się na to. Atoli zkąd ten egoizm szafowania pobudkami do cnót chrześciańskich, ograniczony tylko do członków towarzystwa? Czemu obrazami nędzy bliźnich naszych, na którą ktoś własnemi oczyma patrzał, nie zatrwożyć serc raczéj całego miasta, całego narodu, by można całéj ludzkości? a ku temu są nie mowy na zgromadzeniach, ale druki i pisma publiczne.

W podobnie fałszywem położeniu znajduje się Dyrekcya do członków swoich, któréj czynności §. 11. bliżéj określa. Chyba to jedno na korzyść policzymy, że towarzystwo przez dyrekcyą będzie wiedziało, ile osób i rodzin jest przez członków wspieranych, które osoby wystąpiły, a które na nowo wzięte zostały pod opiekę. Jak dyrekcya może kontrolować uczynki moje miłosierne, które mają i powinny być dobrowolném, że tak powiem natchnionem ulewem serca mego? Jak z urzędu wchodzić może w kryjówki i tajemnice nędzy rodziny jakiéj, aby ocenić czy członek nią się opiekuje w skuteczny sposób? — To nie da się całe wykonać.

Wyższą o wiele jest jeszcze moralna niedogodność, jaka w myśli całego projektu i całéj zasady leży, skoro projekt odrzuca wszelkie opiekowanie się ubogim przez towarzystwo, i chce mieć opiekę nad nim objętą i wykonywaną li indywidualnym dobrym uczynkiem członka, jako człowieka, — cóż wypowiada innémi słowy? Oto: każdy członek przystępuje do towarzystwa, aby się w obec tego towarzystwa zobowiązał do wykonywania tych powinności względem bliźniego, jakie wstępując w łono kościoła chrześciańskiego podjął w obec Boga. Co ztąd za wnioski? — Oto słaba już wiara w Boga, w jego przytomność i obecność na ziemi, słaba

PRZYWŁASZCZONE REPUTACYE.

Obraz z życia dzisiejszego.

Znałem przed laty pana Koleandra. Był to sobie młodzieniec ni mądry ni głupi, ni brzydki ni ładny, młodzieniec jakiemi przed laty dwudziestą byli wszyscy majętniejsi: urodzony na to by po dłuższém lub krótszém życiu umarł nareszcie, należący do tych jak wiersz mówi łacinski: fruges consumere nati! Ojciec pana Koleandra, zamożny obywatel, długi dosyć zakończywszy żywot, zostawił w puściznie prócz ładnych włości, i biblioteczkę, którą skupował powoli, bo za młodzieńczych lat nieboszczyka zamiłowanie w księgozbiorach przechodziło od głów dobrych, do głów średnich, a od tych niżéj jeszcze do półgłówków. Pan Koleander wiem że w owéj epoce umiał czytać, to jest czytać, jak czytywała młodzież ówczesna same romanse, a pisać notatki, rejestra i rzadkie listy pisane stylo culinario: czy co więcéj umiał, a nawet mógł umieć, nie wiadomo było. Owoż jak zaczął przesiadywać w bibliotece ojcowskiéj, jak zaczął się obcierać o własne książki i o cudze biblioteki, w których miarkował że się musi mieścić rozum, bez trudu, bez mozołu, bez czytania, powietrze chyba biblioteczne wciągając w siebie, został literatem: ale literatem panie.... i basta!. Dawniéj mówiono: pan Koleander, to nie źle ułożony chłopiec; późniéj: dobrze ułożony młodzieniec; daléj: zdatny mąż; jedném słowem, dzisiaj przeszedłszy przez różne stopniowania okoliczna wieść głosi: pan Koleander literat!... co dziwniejsza, pan Koleander przysięgnie sam, iż jest literatem kutym na cztery nogi: napisał nawet recenzyą jakąś!.. Od głodu, ognia i takowéj recenzyi zachowaj nas panie! Zasiadł już dzisiaj na wygodnym uczonych stolcu: istny Mecenas przerzuca jak pomiędzy zgniłkami, pomiędzy zdolnościami, które tu i owdzie skromnie wschodzą jedwie dostrzeżonym fiołkiem, póki go woń cudowna nie zdradzi. Jest już, albo lada chwila zostanie członkiem towarzystwa jakiego uczonego; gadam z nim — dalipan nie literat; słucham o nim, literat! literat! wrzeszczą w około. Dziwna rzecz.

Albo znam znowu panią Leonidę: gdzie echem puścić na mil kilkadziesiąt słychać wszędzie: co to za rozum! co za serce! — co za rozum i serce powtarzają w około. Jak ona pisze listy, to Sewinie polska! Ile tam uczuć szlachetnych i cnotliwych niknie w tym zaciszu domowym, powiadał mi beletrysta jeden prowincyonalny. Ależ ja znam panią Leonidę, znam ją doskonale i nie od dzisiaj. O cnocie mówić nie będę, to przedmiot nader drażliwy; o rozumie;... czytałem te listy, bo któż ich nie czytał. Ma przyjaciółkę z którą mieszkała o milę przez lat kilka, i zawzięcie pisywała do niéj: pańszczyzna niewielkiéj wioski szła na posłańce. Przyjaciółka, nieszczęśliwa ofiara małżeństwa matematycznie wyrachowanego, łzami zalana wszystkim pokazuje te listy nowéj Sewinie, w których słowa, uczucia i plotki tańcują bez ustanku w salonowéj maskaradzie. Los zlitował się nad przyjaciółkami, które mimo przyjaźni, (pod sekretem powiedziawszy) powadziły się już raz śmiertelnie o jakiegoś Adonisa, który z obydwóch żartował, i by dać przedmiot do mocno wyczerpanéj korrespondencyi rozdzielił je kilkonastą milami i granicą. Teraz już przepadło! Sewinie polska zostanie nią na wieki, bo listy raz czytane wszystkim po poczęciu onych, niosą aż za granicę sławę tego rzęsistego pióra: passyą zaś do listów ma tak zawziętą, iż na jednym dziedzińcu mieszkając z posesorem czy współdziedzicem wioski pisywała do niego po trzy bilety na dzień. Przyznać trzeba, że pan posesor był młody, bardzo przystojny człowiek, i pełen nadziei, która by bujne wydała owoce, cnotliwa Leonida używała zapewne rad listownych, prócz napomnień naocznych nie mniéj częstych. Znam ją doskonale! Prawda

wiara w Chrystusa, który powiedział, cokolwiekeście jednemu z tych biednych uczynili, mnieście uczynili; jak skoro trzeba nam widzialnego towarzystwa z ludzi, w obec których się do dobrych uczynków zobowięzujemy. To konanie wiary wypowiada projekt.

Na serca, na indywidyualne uczynki, tylko religia, tylko słowo Boże działa. Towarzystwo zaś jest czém inném. Ono ma na celu połączonémi siłami, i pod jednym ogólnym kierunkiem działania, dokazać tego, czego pojedyńczy człowiek dokazać nie jest w stanie. Towarzystwo ma na celu jednoczyć indywidualne słabe działania, ale nie rozpraszać je; chce użyć wszystkich pod ręką będących środków, aby jak najskuteczniejszy zająć zakres działania i jak najrozleglejszy, a nie pozbywać się tych środków z zasady.

Z Berlina, dn. 24. Czerwca. — W skutek pewnych wiadomości minister oświecenia pan Eichhorn, miał podobno dać zlecenie, by dziełko professora w wydziale teologii katolickiéj przy uniwersytecie Wrocławskim pana Movers »o stanie wydziału katolickiéj teologii przy uniwersytecie Wrocławskim,» w którém uskarza się autor na ukracanie praw służących pomienionemu wydziałowi, a które tenże wydział podał do Wysokiego ministeryum, pod rozbiór poddać gruntowny. Zapewniamy tych, których obchodzi naukowy kierunek kościoła katolickiego w Prusiech, i dziełko Moversa, że minister będzie się bez wątpienia chciał przychylić do wszelkich słusznych próźb wydziału katolickiego w Wrocławiu. Obiecano już nawet należące do wydziału, a dawniéj w inny sposób użyte mieszkania dla professorów, przez rozporządzenie ministeryalne takowemu oddać. Nadto obmyślono już środki, jakby po poprzedniém naradzeniu się z księciem biskupem panem Diepenbrock, którego w tych dniach tutaj oczekują, na opuszczone od lat 20 katedry przy teologicznym wydziale w Wrocławiu powołać mężów, którzyby mając imie w świecie uczonym, i w głęboką zaopatrzeni naukę, godnie mogli reprezentować wydział teologiczny, i przyczynili się do pomyślnego rozwiązania kryzy, w jakiéj obecnie znajduje się kościół katolicki w Szląsku.

Z Berlina, d. 28. Czerwca. — Uzupełniając doniesienie nasze tyczące się podania tutajszych referendaryuszów do pana Bülov przeciwko Stieberowi, dodajemy, że nie tylko o uwolnienie Stiebera od pełnienia nadal obowiązków sądowych, ale i dwóch innych jeszcze referendaryuszów, których zatrudniano w policyi, podali oni prośbę. Wniosek ich do tego się odnosi, żeby osoby te albo całkiem przeszły do policyi, albo też zostały w służbie sądowéj, ponieważ niepodobna, aby w jédnéj osobie łączyła się władza policyjna i sądowa. Adres ten ma być treściwy i wolnomyślny, ale przez czwartą tylko część referendaryuszów podpisany. Wystąpieniu temu jednakże, każdy, kto tylko zna tutejsze stosunki, wielką przyznać musi ważność. Słychać, że już na te podania odpowiedziano, a w odpowiedzi mają być umieszczone dowody, z praw obowięzujących czerpane, na to, że osob sądowych i do sprawowania urzędów administracyjnych używać wolno; prócz tego ma ona zawierać wielkie pochwały Stiebera. Spodziewamy się, że rezolucya ważna ta niezadługo będzie ogłoszoną.

Co się tycze uwolnienia od obowiązków hrabiego Arnima, rzecz ma się mieć inaczéj, i pogłoska dawna wcale się nie potwierdza. Mówią tylko, że hrabia Arnim ma zostać księciem, i pracować w gabinecie Króla. — Z pewnego źródła donoszę także o zjeździe Jego Królewskiéj Mości z Ludwikiem Filipem i królową Wiktoryą na zamku Stoltzenfels nad Renem.

Nakładem jednéj z tutejszych księgarni ma wkrótce wyjść krótki zbiór rezultatów ostatnich naszych sejmów prowincyalnych, przez Dr. Nauwerka. Wszystkie ważniejsze uchwały mają być umieszczone w pewnych rubrykach, tak, że zaraz będzie można widzieć, jak każda prowincya głosowała. Zwracamy uwagę czytającéj publicności na tę pełną zasług pracę.

Z Halli, d. 23. Czerwca. — Professor Erdmann przy tutejszym uniwersytecie, który niedawno temu wystąpił z zdaniami nieprzyjaznemi dla Żydów, z podziwieniem słuchaczów swoich oświadczył się niedawno z katedry z życzeniem, aby zniesiono dotychczasowy zwyczaj, podług którego każdy uniwersytet ma na czele nadzwyczajnego królewskiego pełnomocnika. Przytem zapewniał, że tenże bardziéj dozoruje docentów, jak uczniów uniwersytetu. Władza jego mianowicie w Halli jest nieograniczoną, co ma styczność i wypływa niezawodnie z miejscowych stosunków. Tak np. obecny pełnomocnik rządowy bez wiedzy i woli senatu — jak to zastępca rektora zwykł późniéj oświadczać — wytacza indagacye.

Z Halli. — Już przed kilku miesiącami donosiły pisma publiczne o zabraniu papierów trzem studentom tutejszym. Dotąd nie zapadł przeciw nim żaden wyrok, ani nie zwrócono zabranych im papierów; ale nadto jednemu z nich na nowo takowe opieczętowano. Równocześnie w przeciągu ostatnich trzech tygodni nastąpiła zpolecenia kuratora uniwersytetu p. Dr. Pernice rewizya mieszkań kilku innych jeszcze osób, a mianowicie pewnego kandydata Teologii, który obecnie żyjąc na wsi wyłącznie oddaje się badaniom wschodnim, celem objęcia niezadługo katedry akademickiéj; daléj Szwajcara, którego miano w podejrzeniu, jakoby u siebie wychodźców z kraju swego przechowywał (byli to jednak, jak się późniéj wykazało, studenci z Jeny). Czwartemu, któremu także papiery zabrano, oświadczono, »iż chodzi o dowiedzenie się, czem się zatrudnia.« Nareszcie u piątego i ostatniego znaleziono spis blisko stu członków znakomitéj czytelni, którą założono, celem obeznawania się z najnowszemi płodami literatury niemieckiéj. Księgozbiór zawierał oprócz pism publicznych, różne dzieła treści filozoficznéj i utwory poetyczne. Przeciw takowemu nachodzeniu domów zanieśli do senatu akademickiego zażalenie ci wszyscy studenci, których podobna rewizya nie dotknęła. Żądają w niém wyjaśnienia 1) na jakiéj zasadzie chwycono się tego rodzaju postępowania, i czy interessenci żądać mogą, aby im takowa była wyjawioną (dotąd bowiem nie wiadomy jest powód rewizyi i zabrania papierów, które też do żadnego nie doprowadziły wypadku; a interessenci na mocy samego tylko »podejrzenia,« bo niczego im z ich zabranych papierów nie dowiedziono, ukarani zostali) 2) na jakie papiery rozciąga się moc ich zabierania (przy ostatnich bowiem rewizyach opieczętowano nawet listy familijne) 3) któréj to władzy akademickiéj poruczono rewizyą domów (tą razą bowiem nie wiedział o niéj prorektor, zkąd poszło, że jedna z gazet, przypuściła, iż postępowanie tutejszego uniwersytetu jest w tym względzie osobliwsze, jemu wyłącznie służące) 4) kto właściwie ma prawo do przejzrzenia papierów i czy zobowiązany jest do zamilczenia o ich treści (w Halli bowiem oprócz sędziego uniwersytetu, sekretarza i aktuaryusza użyto ku temu także i pedeli, celem roztrzygnięcia, które z papierów mając być opieczętowane, a które z nich jako mniejszéj wagi należy pozostawić) 5) urzędnik wyznaczony winien zaraz przy zabraniu papierów sporządzić ich spis dla właściciela (czego dotąd nie uczyniono) 6) czy zabrane papiery wszystkie, albo przynajmniéj niektóre i do którego winny być zwrócone (gdyż jeszcze w Marcu zabranych papierów nie oddano właścicielom) 7) jakie wreszcie prawo służy interessentom na przypadek nadużycia ich własności. — Taką jest treść najważniejsza zażalenia. Poprzednio użalali się już Węgry, na uniwersytecie Halskim zostający przez posła Austryackiego u ministra Eichhorn na miejscowego kuratora, któremu tenże minister stósownie do odpowiedzi, jaką

że brudna, niedbale zaczesana, niedbaléj jeszcze ubrana, wiecznym nieporządkiem otoczona, gada wiele, ale bardzo wiele: gada głośno, ale bardzo głośno: rozumuje na prawo i na lewo o wszystkiem, zacząwszy od botaniki a skończywszy na pirotechnii: Sybilla polityczna przewiduje najcudowniejsze rzeczy, jak Frozyna ciągle żeni wielkiego Turka z rzeczą pospolitą Wenecką; z resztą réj w domu prowadzi, bo się temu nie sprzeciwia mąż, poczciwy, otwarty i szczery szlachcic starego kroju, stokroć rozsądniejszy od niéj, ale lubiący spokój: to prawda, ale czyli to są prawa sprawiedliwe do reputacyi tak powszechnéj?..

Albo któż nie znał mecenasa Wacława, który już umarł podobno, tego autora wszystkich anonimów wiérszem czy prozą pisanych: kto nie pamięta, jak rozwalony na sofie rozprawiał między czwartym a piątym kieliszkiem rumu o wszystkiem, a rozprawiał z taką pewnością, że wychodzący od niego zdumiewali się nad głębokością tego na pozór płytkiego męża Szkoda go: był on jedyny w swoim rodzaju: nam poufalszym została pamięć smutna w sercu, a światu pamięć żyjąca w młodym Pantaleonie, który dzięki radom i protekcyi nieboszczyka mecenasa, porzucił handelek, by nas zasypywać pismami swemi. P. Pantaleon dziś literatem ni z tego ni z owego.

Albo Rodryga znacie panowie? Rodryga, który berło dobrego tonu, mody przyzwoitości i zachwycającéj rozmowy dzierzy od lat przeszło dwudziestu. Darmo w koło niego jak szparagi wyrastają młode dandysy, darmo suszą biedne swe mózgi, by naśladować niezwalczonego Rodryga; darmo obtłukują sobie nogi by uciąć hołubca, owego hołubca, którego nikt tak klasycznie nie wali, jak nasz Rodryg od lat dwudziestu mimo niegrzecznéj pedogry. Rodryg jest od lat dwudziestu okrzyczany za eleganta piérwszéj giełdy, on tancerz wyśmienity, filar salonów, on jeden młody zawsze: dandysy starzeją się w około niego, schodzą z pola: on pozostaje sam jeden nie do naśladowania. A rozmawiać któż lepiéj umie, kto zgrabniéj łata rozmowę lekką, płynną i dwuznaczną francuzczyzną? — Sąd jego w salonie straszny! krótkim urwanym ruchem ręki, ust skrzywieniem przelotnem, słowem niestępioném przez dwudziestoletnie używanie niszczy lub ożywia potulnych współzawodników swoich. W zalotach pogromca niezwyciężony, rzeki łez wytoczył, i z téj to zapewne kąpieli wychodząc, zachorował ten kwiat młodości, który coraz ciemniéj rumieni się na twarzy. O jego miłostkach niestworzone dzieje rozpowiadają sobie do ucha, a same kochały się w nim Włoszki, same Angielki, gdzieś daleko za granicą poznane, lecz opuszczone przez niego dla świętéj miłości ojczystéj ziemi. O Rodrygu szczęśliwy! skądże ci ta sława tak trwała? darmo pytam sam siebie, darmo pytam pamiątek salonowych! tajemnica to niezbadana, posąg w Sais zasłonięty przed profanami!.

Wszystko to nic jeszcze; ale pan Filidor? pan Filidor! któż nie zna pana Filidora? to przecie zaszczyt nasz, mąż bez skazy i zmazy, mąż prawy, człowiek uniwersalny! I jakże inaczéj mogę o nim mówić. Sędzia uproszony wszystkich kompromissów, stanowczem słowem dzieli majątki, niszczy długoletnie processa, przecina węzeł gordyjski granicznych niezgód, i tak cudzych spraw kosztem rośnie w olbrzymią okoliczną sławę. Pan Filidor statysta niepospolity, głęboki polityk, skąpemi słowy rozdziela przeważne swe zdanie, ale jak powie, wszyscy otwierają szerokie usta, podziwiając głębokość niezrozumianych pomysłów. A agronom jaki! on panie odbywał podróż agronomiczną w Szląsku i w Prusach z najsławniejszemi agronomami żył za pan brat, ma nawet od nich listy własnoręczne: i chociaż u sąsiadów, którzy nosa za granicę nie wyścibili, gospodarstwo jeżeli nie lepiéj, to pewnie równie dobrze idzie jak u pana Filidora, wszyscy jeżdżą do niego po rady ekonomi-

niebawem poseł studentom udzielił, miał był udzielić stósowne rozporządzenie. Wtéj chwili dochodzi nas wieść, że podobne rewizye i po innych uniwersytetach np. w Lipsku i Tybindze miały miejsce — wszakże dotyczą one tych tylko studentów, co wprzódy na uniwersytecie Hallskim byli i na wyraźne zażądanie tegoż uniwersytetu — a to jak mówią z powodu ruchów demagogicznych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Austrya.

Agram (Zagrzeb). — W nocy na 18. t. m. zaszło tu zaburzenie ludu. Poprzedniego wieczora krawczyk mający należeć do partyi Illirów przy zajściu w karczmie Ilica na śmierć pistoletem raniony został. Sprawca tego czynu rzeźnik przyaresztowany w wielkim natłoku ludzi, odprowadzony do więzienia wstępował do niego z okrzykami wiwatu! W nocy zgraja młodych ludzi udawszy się na rynek zniszczyła do szczętu jatki do tegoż rzeźnika należące. Że zaś nie tknięto nic zgoła co się z własności rzeźnika tam znajdowało, dowodzi oczywiście, że li tylko w tém odkazanie się polityczne miano na celu.

Z Tarnowa d. 3. Czerwca. — My tu teraz ciągle przerażeni jesteśmy barbarzyńskiém prześladowaniem kościoła katolickiego na Wołyniu i na Litwie. — Najnowsze wiadomości donoszą nam o uwięzieniu ks. hr. Ożarowskiego w dyecezyi łuckiéj, teraz żytomirskiéj. Wzbraniał on się stósować do woli ukazu rozporządzającego, aby żaden ksiądz katolicki niespowiadał tych, których nieznał jako swych parafian. Celem tego ukazu jest, by przymuszeni na schizmę bądź unici ruscy, bądź łacińskiego obrzędu, nie mogli się w obcych parafiach u księży katolickich spowiadać i tak w jedności kościoła katolickiego trwać. Pan Pisarew gubernator Żytomierza zawoławszy do siebie ks. Ożarowskiego zagroził mu za nieposłuszeństwo ku rządowi, szubienicą. — Nie strwożył się téj pogrózki godny kapłan i oświadczył się gotowym na wszelkie prześladowania. Teraz uwięziony oczekuje dalszego losu swojego.

Szwajcarya.

Lucern, dnia 23. Czerwca. — Rząd znajduje się znowu w obawie i strachu; gwardya honorowa stoi każdéj nocy na straży a czaty przechodzą się ciągle po ulicach. Wczoraj nawet znowu część wojska przywołano. W jakim celu wszystko to się dzieje, nikomu nie wiadomo. — Pani Doktorowa Steiger odłożyła żałobę, którą nosiła w czasie uwięzienia swego męża.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W Konstantynopolu jest 35 publicznych biblijotek, z których wszakże żadna dwóch tysięcy ksiąg nie liczy; ale zato składają się one po najwięcéj części z samych książek pisanych, a każdy taki rękopism kosztuje najmniéj 100—130 piastrów, podczas gdy podobna drukowana książka u nas najwięcéj 1 talara się płaci. Wyjąwszy wtorki i piątki są te książnice każdéj pory roku otwarte. Nic się jednak nie wypożycza. Większa część pisem ściąga się do istotnie narodowych nauk i wiadomości. Każdy księgozbiór ma dokładny spis rzeczy. Najcenniejsze dzieła w różnych gałęziach literatury znajdują się zazwyczaj w kilku egzemplarzach, jak mianowicie koran i księgi kanoniczne. Są one z największą starannością i na najpiękniejszym pergaminie pisane, wiersze każdéj stronicy mają złotą obwódkę a wszystkie rozdziały i księgi zaczynają się także dużemi złotémi literami. Najznamienitszą księżnicą ma być owa w seraju, zawierająca jak słychać bardzo wiele starych łacińskich i greckich rękopismów, do której jednak żadnemu prawie cudzoziemcowi przystępu nie dozwalają. Każdy tom jest zachowany w osobnym korduańskim pokrowcu, i ma cały tytuł wielkiemi na grzbiecie pokrowca i krawędziach książki wypisany. Wszystkie tomy ułożone są jedne na drugich w śklannych szafach.

RZUT OKA
na wystawę obrazów w Poznaniu, w r. 1845.

(Dalszy ciąg.) Gdy przed laty dziesięciu, lub mniéj więcéj, zawiązała się szkoła düsseldorfska, i nową malarstwa niemieckiego rozpoczęła erę, powitano radośnie jéj utwory, a mężowie jak Lessing, Hildebrandt, Stilke, Hübner, Bindemann, chlubną sztuce narodowéj zwiastowali przyszłość. Już wówczas jednak ostrzy znaleźli się krytycy, którzy bliski jéj przepowiadali koniec. Nie wystarcza nam miejsce na dostateczne rozwinięcie myśli naszéj w tym względzie; napomkniemy tylko, że za przyczynę tego upadku uważamy fałszywe zasady szkoły düsseldorfskiéj, któréj wszelkiéj brakowało jedności w celach i dążnościach, gdy przeciwnie w metodzie czyli sposobie malowania, niewolnicza przewodniczyła jedność. Większa zgoda w dążnościach odznaczała szkołę mnichowską a jednak rozstrzeliła się ona w różnorodne kierunki, co nie jest przedewszystkiem winą malarstwa, ale winą krytycznego usposobienia naszych czasów, nie cierpiącego silnie się manifestujących kierunków.

Z dawnych herosów szkoły düsseldorfskiéj dotąd jeden Hildebrandt autor synów Edwarda, występuje na wystawie poznańskiéj. Obraz jego Eoża z swą córką przejął nas smutkiem, bo przekonał jak nisko spadł malarz, którego młodzieńczy zapał piękne tworzył dzieła, choć nie był kierowany prawdziwem żywotnem tchnieniem, gdyż ani iskierka z niego nie została starości. Cóż chciał oddać malarz? Czy pierwszego lepszego starca i młodą dość piękną dziewczynę? — Nie, on starca tego ma za Dożę, godnego potomka Dandolów, oblubieńca morza. Czyż widział kiedy P. Hildebrandt portrety owych weneckich panów, którceśmy winni pędzlowi Tycjana, Tintonetta, które pomiędzy świętych mięszał czasami Paweł z Werony? Czyż się przejął wielkością téj ciemnéj ponuréj historji Wenecji, pani średniowiecznego morza? Zaiste nie, bo nie byłby śmiał starca swego obdarzyć tytułem Doży.

Malarz z wielką dziś reputacją przysłał na wystawę naszą obraz, któremu po części winien swą sławę. Jacobs, Shehenzadę opowiadającą znane wszystkim arabskie powieści w jednéj z tych tysiąca i jednéj nocy ciekawemu Kalifowi. Lampa nocna oświeca te scenę haremu, ale z boku nieznacznie wkrada się blade jeszcze światło jutrzenki, odpycha gdzie może czerwony blask lampy, i właśnie się spotkali na śnieżnem Shehenezady ramieniu. Co do gry światła sztuki w oświeceniu, niniejszy obraz jest arcydziełem, to pewno; lecz więcéj żądamy od malarstwa. Kalif Pana Jacobs, czyż to ów na dywanach rozciągnięty Turek, pijany rozkoszą, tonący w kłębach wonnego dymu, który słucha z rozognioną fantazyą wśród szemrań chłodnych wodotrysków, i marzy o cudach dziwnych powieści, cudach, których sam tak blisko, wśród swego rajskiego haremu, i klnie na wschód słońca co ma przerwać wątek opowiadań. Shehenezada niezupełnie także wystarcza wyobrażeniom naszym, ale łatwiéj nam się z nią pogodzić: kobieta umie wszystko co chce, ona jest niczem i wszystkiem, wszystkiem co z niéj zrobi kochanek.

---

czne, statystyczne, handlowe, polityczne, jurystyczne i t. d. Zdanie zatém jego przeważne jest we wszech przedmiotach, i choć o literaturze nie wiele mówi, bo się na sprawy światowe z wyższego patrzy stanowiska, nie jednę zniszczył przyszłość, zawiódł nadzieję powiedzeniem naganném, na wiatr rzuconém, bo on jest Arystarch ogólny. Zniża się czasem aż do przyjemnego w towarzystwie człowieka, i wówczas zachwycać lubi słuchaczów deklamacyą, bo pan Filidor na nieszczęście otaczających go, słyszał Talmę, i wali Cynnę, rznie Hipolita. Boże zmiłuj się nad nami! Mimo tego dotąd nie ożeniony, a nawet ta deklamacyjna passya sprowadziła mu odpowiedź zabawną od młodéj ale rozsądnéj panny, do któréj okrągłych wdzięków i okrągłego majątku wzdychał czas jakiś pan Filidor. Była to proba jakiegoś teatru towarzyskiego, którego dyrektorem i nauczycielem był oczywiście ten, który słynął i tak doskonale strawił Talmę. Owoż radząc na prawo i na lewo, słodziutko przemówił do swojéj Kloryndy mającéj także rolę w téj sztuce: »zdaje mi się iż pani w wyrazie deklamacyi swojéj nadto? mało pokazujesz wzgardy, która tu właśnie jest konieczną.« — »Przeciwnie mój panie! — Odpowiedziała zagadniona, zdaje mi się, iż dosyć i ciągle pokazuję wzgardę jaką czuję!« a giest i przycisk w wymowie dał resztę do zrozumienia osłupiałemu panu Filidorowi. Mniejsza o to; pan Filidor lat już dwadzieścia z górą używa téj reputacyi, która go osłania mgłą nieprzejrzaną, nieprzebitą. Ja go znam, i ja podziwiam, chociaż nie rozumiem, bo milczeć muszę, bo powiadają: vox populi, vox Dei. Raz osobliwie nie pojąłem go zupełnie...

Było to dawno dosyć; w czasie jeżeli się nie mylę cholery: pan Filidor był na czele składki robionéj na nieszczęśliwe od cholery ginące rodziny. Wysłany od rodziny, któréj matka konała pod razami srogiéj i zadawnionéj niemocy i nędzy, a synowie darmo walczyli z niedostatkim, który ich gnębił, przybyłem do cnotliwego pana Filidora z dowodami mego poselstwa, by koniecznie uprosić pomocy z powierzonéj mu bez rachunku składki... No i cóż? — Pan Filidor odmówił?.. Nie zaiste: nie zrobił tego w prost; pan Filidor targował się zemną w wygodném zatopiony krześle, gdy tymczasem biedna rodzina biciami konającego serca czas rachowała daremnie ulatujący: wachał się, krzywił, myślał, targował, mrużył oczyma, nareszcie odmówił!. Ale, dowody owe stanowiące całą obronę wysłanego, chciał zacny pan Filidor spalić, ledwie mu je wydarto!. Co? dla czego? którędy? nie umiem państwu powiedzieć: różni różnie opowiadali: ja nic nie wiem więcéj prócz tego, że późniéj rozmyśliwszy się wynalazł jakiegoś kuzynka młodego Panfila, i wysłał go z pomocnym datkiem. Ale młody Panfil skończył poselstwo swoje w piérwszém miasteczku, gdzie stracił pieniądze, i nic nie zrobiwszy wrócił poseł in partibus goły co do pieniędzy, ale bogaty w miłosne pamiątki. I zapewne, dla czegoż Filidorom ma być zabroniony nepotyzm!.

Ale jakaż przyczyna tylu ludzi wynosi na szczyt sławy, a drugich potępia na wieki? Dla czegoż Radomonta wszyscy się boją, omijają, drżą przed spojrzeniem jego i wielkiemi wąsami? dla czego laskonogi Juliusz rośnie codzień jak w pióra w dowcip, a dowcip uznany przez drugich równie dowcipnych? dla czego Celimena jest wielką damą i jest wiecznie wzorem tonu, wytworności a nawet i cnoty? dla czego ubogiego Symplicyusza potępiają wszyscy, udają na ulicy iż go nie znają, a przed bogatym Agapitem lecą czapki i kapelusze na wyścigi?.. dla czego?

(Dokończenie nastąpi.)

Mniéj sławnych przechodząc malarzy szkoły niemieckiéj uważaliśmy, że wszelki postęp i nadzieja przyszłości, jest prawie tylko w artystach do francuzkiéj zbliżających się szkoły.

P. Achenbach jest malarz za oryginalny, aby go do jakiejkolwiek szkoły policzyć można, przedmiotem jego dzika natura północy, nadmorskie widoki Norwegji, które dotąd jedynym były wzorem artysty. Od pewnego czasu P. Achenbach bawi we Włoszech i porwał się na tę naturę południa, któréj trzeba gorącego pędzla Claude Lorain'a. To też z wszystkich chwil w życiu natury włoskiéj, wybrał sobie najdzikszą: sinawo ciska morze o nadbrzeżne skały. P. Achenbach zanadto się przejął duchem północy, w krajobrazie jego nic nie przypomina Włoch, i gdyby nie silna wiara nasza w katalog, sądzilibyśmy że widok ten z pod innego zupełnie nieba. Konstanty Cretius malarz mający wiele wdzięku zbyt trudny wziął sobie przedmiot. Przedstawia nam scenę z Fausta Göthego, w któréj Mefistofeles śpiewa na pół pijanym studentom ową sławną piosenkę o pchle, pomimo trudności na jakie natrafić musiał autor, przyznać musimy, że Mefistofeles jego jest piękną etudą, choć nie wyczerpał malarz tego bezdennego przedmiotu. Rozkład figur mniéj szczęśliwy. Pełne uroku znane nam obrazy P. Cretius der Rattenfänger i Tabulettkrämer nadają temu artyście oryginalną cechę, nazwalibyśmy go malarzem rodzajowym (de genre) średniowiecznego życia. Przy téj wdzięcznéj jednostronności powinienby pozostać P. Cretius. P. Elsner z Düsseldorfu przysłał mały obraz: Chrystus kuszony przez Szatana. Do wzmianki o tem dziele mniéj powodował nas obraz sam, jak ważność przedmiotu dla ogółu malarstwa. — Religijne uczucie włożyło pędzel do rąk wzrastającéj ludzkości, jemu sztuki winne najszczytniejsze natchnienia, i najwyższą jaką osiągnęły doskonałość. Nie tu miejsce wykazać jakiemi prowadzone manowcami, sztuki odstąpiły od wzniosłego celu, który wiecznie pokazywać się zdają niczem nie zrównane dotąd arcydzieła chrześciańskiego natchnienia; sądziliśmy tylko, iż wypada nam zwrócić uwagę czytelnika na wszelkie ku temu celowi dążące usiłowania. Z żalem wyznać musimy, wracając do obrazu P. Elsner, że nie odpowiada życzeniom naszym: w Chrystusie jego jest pewien dość piękny wyraz słodyczy, lecz czyż to ów Chrystus wcielony Bóg, który z pogardą gniecie pod stopami szatana chcącego zniweczyć jego Bóstwo? — W obrazie P. Geyer próba koncertu« wiele jest życia, grupy śpiewających chłopczyków ładne bardzo, ale P. Geyer nie dość wszedł w ducha czasu, zapomniał, że wiek ostatni był wiekiem dla muzyki, a chcąc ge trafnie oddać, wypadało może więcéj godności artystycznéj nadać tym upudrowanym wirtuozom.

Ludwik Herrmann z Berlina odmalował kilka architektonicznych widoków Włoch. Pałac Dożów przypominał nam bardzo dzieła Canaletta, a ów sławny malarz zeszłego wieku, nie odpowiada wszystkim żądaniom naszym. Bardziéj podobał nam się widok Pazzuoli tegoż samego artysty. Dwaj panowie Hildebrandt, jeden z Berlina, drugi z Gdańska zasługują na uwagę, malarze ci przejęli się zupełnie metodą francuzką, pierwszy w swoich widokach morskich wiele ma śmiałości w rysunku i kolorycie, drugi więcéj wypracowuje szczegóły. Obydwaj wiele obiecujący. (Dok. nast.)

Do Redaktora Gazety Poznańskiéj. — Pozwól mi Szan. Redaktorze wytknąć zasadniczą niedokładność, na któréj rozumowanie szanownego autora artykułu »O ulepszeniu stosunków roboczéj klassy ludu po włościach« w numerach 1., 2. i 3. Lipca Gazety Wielk. X. Poznańskiego, spoczywa.

Szanowny autor rzeczonego artykułu w tem się pomylił, iż roczne zasługi robotnika za kapitał nie zaś za dochód poczytał. Atoli proste zastanowienie się nad naturą zasług czyli rocznych pensyi oczywiście wskazuje, iż one roczny dochód nie zaś kapitał stanowią, — że przeto w obrachunku udziału do czystego dochodu włości, zasługi te właśnie w stosunku do tegoż rocznego dochodu, nie zaś do kapitalnéj wartości włości obliczone być mają. Po tém sprostowaniu wypadek rachunku szanownego autora bedzie zupełnie odmienny np. przyjmując liczby przez samego autora podane, dopóki wioski wartości 25,000 tal. przynosi 1250 tal. czystego dochodu, dopóty zasługi ratai i wszelkich robotników in statu quo pozostają, ponieważ sam dziedzic pobiera z niéj tylko zwykłe procent włożonego kapitału; skoro zaś przez doskonalszą uprawę i lepsze zagospodarowanie dochód ten się wznosi, o tyle w tym stosunku wznosi się płaca wszystkich robotników. Przypuśćmy więc znowu podług liczby podanéj przez autora artykułu, iż dochód wioski do 2000 tal. się wzniesie, wtenczas owa płaca rataja, którą autor na 20 tal. podaje do 32 tal. urośnie, albowiem: 1250: 20=2000: 32. i w tymże samym stosunku dla wszystkich innych robotników, — ponieważ wszyscy pilnością i gorliwością swoją przyczynią się do korzystnego wypadku. Oto jest cały mechanizm owego stosunku tantiemy, który, powtarzam tu znowu, nie jest rzeczą nową, ale tylko uogólnieniem, i rozciągnięciem do wszystkich gałęzi gospodarstwa i do wszystkich jego uczestników, zasady udziału w dochodzie, i w postępach gospodarstwa, — Do coraz dokładniejszego uznania i zastosowania téj zasady, stosunki tak rolnicze jak fabryczne we wszystkich niemal krajach widocznie grawitują; a najświeższym tego dowodem, (acz w odmiennym kształcie ze względu na odmienne okoliczności) jest bil regulujący stosunki ziemskie w Irlandyi, który Sir Robert Peel właśnie parlamentowi angielskiemu przedłożył.

Pomysł przeto, który Szanowny autor artykułu mojém imieniem oznacza, nie jest bynajmniéj moim, — jest on pomysłem wieków, a zadaniem czasu naszego. Mojem usiłowaniem było jedynie dać mu kształt prosty, praktyczny, pojęciu ludu przystępny i naszym stosunkom odpowiedni. Ale pomysł, który Szanowny autor artykułu na zasadzie wyżéj wytkniętego niedokładnego przypuszczenia rozbiera, tém bardziéj nie jest moim, — i przeciwko niemu daleko silniéj jeszcze niż sam autor artykułu protestuję. Saméj tylko życzliwości Szanownego autora przypisać mogę, iż w tém przypuszczaniu zdołał się on jeszcze na słówko pochwalne dla takowego pomysłu zdobyć. Przyznaję, że byłbym surowszym dla takiego »paliatywu.«

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze to krótkie sprostowanie, — a przytém wyraz mego prawdziwego poważania.

August Cieszkowski.

OBWIESZCZENIE.

Dostawa około 9000 cetnarów siana tegorocznéj pierwszéj kośby, dla królewskich magazynów w Poznaniu ma być uskuteczniona przez publiczną antrepryzę.

Wyznaczyliśmy tym końcem termin na dzień **21. Lipca r. b. o godzinie 9. rannéj** w naszym lokalu urzędowym, przed naszym Deputowanym, Radzcą Intendentury Messerschmidt, i wzywamy przedsiębierców zdolnych stawić kaucję, ażeby swe offerty albo na całe kwantum lub na część onegoż, na pismie i franko podali, lub w samymże terminie do protokołu oświadczyli, w obudwóch zaś przypadkach możność zabezpieczenia kaucji udowodnili.

O warunkach dostawy, co się tyczy gatunku siana, dowiedzieć się można u wszystkich królewskich administracyj magazynowych. Oświadcza się zaś co do czasu dostawy, iż termina o ile będzie można mają wprawdzie odpowiedzieć życzeniom dostawców, że jednakowoż tak będą urządzone, ażeby najmniéj połowa na dzień 1. Października r. bież., druga połowa na 1. dzień Kwietnia r. przyszłego i to franko do magazynu Poznańskiego niezawodnie odstawiona była.

Poznań, dnia. 1. Lipca 1845.

Król. Intendentura V. korpusu armii.

LOTERJA.

W dniach 17. i 18. mies. b. nastąpi ciągnienie pierwszéj klassy 92. loteryi. Osoby, które odemnie losy biorą, a dotąd ich nie wykupiły, zechcą zwrócić na to uwagę swoję. Nadmieniam oraz, iż są jeszcze u mnie do nabycia losy na loteryą. **Fr. Bielefeld.**

Na wystawie w Bazarze stojące, tylekroć wychwalane kościoły z rybich ości, dla przekonania się o wymyśle i wielkiéj zręczności, są tylko do 5. b. m. do widzenia.

Za odpowiedź na doniesienie Pana J. M. Lauka w Numerze 149. Gazety Poznańskiéj z dnia 30. Czerwca uwiadomiam Szanowną Publiczność niniejszém, że domu zajezdnego pod godłem:

Hôtel à la ville de Rome

nie założyłem, ale istnący pod témże godłem od lat kilku dom zajezdny objąłem. Usiłowaniem mojém będzie wznowić wziętość tego hotelu, którą Pan Lauk zamknięciem go przed upływem kontraktu najmu zniweczyć zamierzał.

J. N. Pietrowski.

W nowo wybudowanéj kamienicy na rogu Garbar i Wodnéj ulicy Nr. 423. są od Sw. Michała, trzy kramy, sześć pomieszkań i sklep do wynajęcia.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 2. Lipca. 1845. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen
Pszenicy szefel	1	10	—	1	18	—
Zyta . dt.	1	9	6	1	11	—
Jęczmienia dt.	1	3	—	1	5	—
Owsa . dt.	—	24	—	—	29	—
Tatarki dt	1	9	6	1	10	—
Grochu . dt.	1	9	6	1	10	—
Ziemiaków dt.	—	14	6	—	15	—
Siana cetnar	1	5	—	1	7	6
Słomy kopa	8	7	6	8	10	—
Masła garniec	1	10	—	1	20	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 6. Lipca 1845. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 27. Czerwca do 3. Lipca r. b. urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Kan. Jabczyński.	— —	2	3	1	1	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd. .	X. Man. Fabisz.	— —	3	2	2	1	1
W kościele S. Wojciecha . . .	- Man. Prokop.	— —	—	2	1	2	2
W kościele S. Marcina	- Dziek. Kamieński.	— —	6	3	4	3	3
Franciszk. (gmina niem.-katol.) .	- Pr. Grandke.	X. Pr. Grandke.	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Praeb. Stamm.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. Siostr miłosierdzia . .	Kleryk Offierzyński.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża. .	Superintend. Fischer.	Pastor Friedrich.	2	3	4	5	2
W kośc. ewaniel. S. Piotra . .	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	1	—	—	—	—
W kościele garnizonowym . . .	Kazn. dyw. Niese.	— —	—	—	1	—	1
		Ogółem . . .	14	13	13	12	9